

Nie dali się złamać...

8 października 2012

Najdłuższy w powojennej Polsce, największy po 1989 r. – 20 lat temu wybuchł strajk w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Tychach. To był jeden z tych masowych protestów z lat 1992-1993, które – jak pisał późniejszy minister Jerzy Hausner – „stworzyły po raz pierwszy w tej skali wyzwanie dla rządzących elit i zagrożenie dla kontynuacji procesu transformacji”.

Fabryka Samochodów Małolitrażowych w 1992 r.: ponad 20 tys. pracowników w kilkunastu zakładach, z których największe mieściły się w Bielsku-Białej i przede wszystkim w Tychach (ok. 14 tys. pracowników). Ale nie chodzi tylko o liczby – to także prestiż, tradycja, wykształcona klasa robotnicza i grono inżynierskie. Tyle, że brakuje na inwestycje, nie wiadomo co dalej – choć coś już wiadomo: FSM S.A. jest pierwszym tak wielkim zakładem przygotowywanym do prywatyzacji.

W maju 1992 r. do pracowników docierają informacje o negocjacjach przedstawicieli rządu z delegacją włoskiego Fiata. Nie zapowiada się jednak źle. Włosi mieli odkupić od Skarbu Państwa 51% akcji. Pozostałe akcje, po zrealizowaniu zapisów ówczesnej ustawy prywatyzacyjnej – czyli po zaspokojeniu roszczeń pracowniczych (pracownikom przysługiwało 10 % nieodpłatnych akcji zakładu) – miały pozostać w rękach Skarbu Państwa.

I tu szok. W lipcu okazuje się, że nie tylko pracownicy nie dostaną żadnych akcji, to jeszcze Fiat przejmie aż 90% akcji. – Przejmie – nie kupi. Bowiem wartość tej transakcji ustalono na 18 milionów starych złotych – czyli równowartość czteromiesięcznego zarobku pracownika na linii montażowej w FSM – jak wspomina Krzysztof Mordasiewicz, jeden z uczestników późniejszego strajku. Ludzie po prostu się wkurzyli...

GORĄCE LATO

Lato 1992 było gorące – nie tylko z powodu temperatury. „Akcje strajkowe wszczęte latem 1992 r. równocześnie w wielu przedsiębiorstwach w różnych regionach stanowią niewątpliwie kumulację niezadowolenia i sprzeciwu, który narastał stopniowo, lecz systematycznie”[1] – pisał Hausner. Przez cały kraj przetoczyła się największa od 1989 r. fala strajków. W szczytowym okresie uczestniczyło w nich kilkaset tysięcy pracowników różnych branż: górników, kolejarzy, no i pracowników FSM.

Rankiem 22 lipca 90 proc. pracowników tyskiego FSM zeszło ze stanowisk. Zwrócono się do przedstawicieli związków o przejęcie kierowania strajkiem. Wszystkie związki przystały na to, choć niektóre z oporami (bo rozpostarły słynny parasol ochronny nad reformami). Dyrektor nam sprowadził samochód straży pożarnej z nagłośnieniem. Przewodniczący Solidarności stanął na strażackim samochodzie, na którym zamontowano nagłośnienie, i zaczął się wykręcać. Zdenerwowani ludzie zaczęli trząść samochodem i krzyczeć, żeby poparł protest. – Ważne jest to, że Solidarność weszła, legalizując strajk, bo była już w sporze zbiorowym. Wycofała się jednak zaraz potem i zostawiła swoich członków i nas na lodzie – wspomina Franciszek Gierot, ówczesny przewodniczący Solidarności’80 w zakładzie[2].

Jako warunek przystąpienia do pracy stawiano realizację pięciu postulatów, m.in.: podwyżki płac do 10% ceny rynkowej samochodu cinquecento, wypłacenie każdemu pracownikowi premii przed rozpoczęciem przerwy remontowej oraz ochrony osób biorących udział w strajku.

Jeden ze strajkujących: – Jeżeli na sprzedaży fabryki nie zarobiła Polska, to niech chociaż zarobią pracujący tu Polacy. Niech nam płacą Włosi jak swoim w Turynie: 10% rynkowej ceny auta.

Układ sił związkowych w FSM był wówczas prosty: blisko 2 tysiące ludzi w Solidarności, 1,5 tys. u Metalowców (OPZZ), plus parę mniejszych związków. A wśród nich Solidarność '80, założona ledwo rok wcześniej (150 członków).

Równie prosta była postawa dyrekcji: albo koniec strajku, albo prokurator i odsiadka. Tym bardziej, że część związków już okrzakiem wycofała się z protestu. W tym Solidarność – dwa dni po wybuchu protestu.

Krzysztof Mordasiewicz, wówczas członek Solidarności: „Na masówce utworzył się szpaler ludzi, którzy gwizdali i rzucali na ziemię legitymacje Solidarności”. Mordasiewicz przeszedł wówczas, wraz z tysiącem (!) kolegów, do Solidarności'80.

Wojewoda katowicki Wojciech Czech przestrzegał: „Fala strajków może zrodzić chaos”.

Powstał 50-osobowy komitet strajkowy. Dyrekcja jednak odrzuca rozmowy – uznaje komitet za nielegalny. Rozmawiała – ale ze związkami, które wycofały się ze strajku. Pojawił się też inny problem – z kim rozmawiać: jeszcze z przedstawicielami rządu, czy już z Fiatem. W końcu komitet strajkowy wystawił do rozmów komisję zakładową „Solidarności 80” – legalnie działający, zarejestrowany związek.

Oficjalnych rozmów nie prowadzono, ale były zakulisowe – w klimacie jak z filmów szpiegowskich. Związkowcy S'80 umówili się z dyrektorem w jednym z hoteli. Na trasie otrzymali informację, że na którymś kilometrze drogi mają się zatrzymać i zjechać. Nie mogło być przecieków, że odbywają się jakieś rozmowy. Ale i tak nie było ich efektów.

Janusz Lewandowski, minister przekształceń własnościowych, od razu zapowiedział: – Rząd nie będzie tolerował porozumień dotyczących podwyżek płac wynegocjowanych w warunkach dzikiego strajku.

Delegacja strajkujących pojechała w połowie sierpnia do

Lewandowskiego. W spotkaniu brał udział także Jacek Kuroń. – Kuroń krzyczał, że mamy natychmiast stamtąd wyjść i że nas wszystkich zwolni – wspomina Gierot.

Mordasiewicz: „Wiedzieliśmy że oni nie mogą dać nam wygrać, bo to im sparaliżuje wszystkie przekształcenia, a w ślad za nami pójda inni. Oni się bali, że to im się rozejdzie na cały kraj.” Bali się tym bardziej, że 6 sierpnia powstał Międzyzwiązkowy Krajowy Komitet Negocjacyjno-Strajkowy, w skład którego weszli liderzy wszystkich liczących się związków zawodowych, poza Solidarnością.

Nieoficjalnie strajkującym pomagał Lepper i OPZZ, które oficjalnie wycofało się ze strajku. Do Tychów zjeżdżali różni ludzie: Bugaj, Bujak, Małachowski, paru innych posłów, sporo wariatów, a nawet Świtoń, któremu kobiety z zakładu przewróciły samochód, bo wołał przez krzykaczkę, że strajkujący są z SB...

TRZEBA ZŁAMAĆ TEN STRAJK

Mordasiewicz: „Lato strasznie upalne, a w pewnym momencie, żeby nas złamać, zakazano dostarczania wody mineralnej. Wiele razy próbowano nas złamać takimi drobiazgami. Rozpuszczono informację, że przyjechał z Włoch spec od łamania strajków”.

„Rzeczpospolita” przedrukowywała fragmenty książki „Angelli i sieć władzy”, opisująca wielkie strajki w Turynie, a przede wszystkim to, jak szef Fiata je łamał...

Zastraszano wielu strajkujących, którzy w innych działkach mieli zatrudnionych członków rodziny. Dyrekcja groziła, że ich pozwalnia, jeżeli strajkujący nie wycofa się z protestu.

Część ludzi poddała się. Codziennie odchodziło po kilka osób – ale na kilkanaście tysięcy protestujących. Ale też strajk, to zero wypłaty.

Zdołowana Solidarność próbowała ratować swój wizerunek

pozornymi mediacjami. – Ludzie w ogóle nie chcieli się zgodzić, żeby oni weszli do zakładu. A myśmy ich wpuszczali, żeby pokazać, jak oni oszukują. Dzięki Danielowi Podrzyckiemu mieliśmy wcześniej informacje z Ministerstwa Gospodarki, że nie będzie żadnych podwyżek, i że w ogóle nie uwzględniono naszych postulatów – wspomina Gierot.

Było pewne, że pojawią się łamistrajki. Ściągano ich nie tylko podstawionymi autobusami, ale nawet specjalnymi pociągami. Przy płocie zakładu dochodziło do pyskówek. Atmosfera była gorąca. Nawet strajkujące kobiety zza płotu mówiły wprost, że każdy kto by chciał wejść za płot, dostanie „wpierdol”. Strajkujący namalowali na parkingach przed zakładem wielkie napisy: „Tu stoją łamistrajki”. Tam już nikt nie chciał stać. Raz delegacja protestujących weszła też w tłum i zaczęła rozmawiać. Okazało się, że nie wszyscy byli przeciwni strajkowi.

Wicedyrektor Jerzy Siemianowski powiedział, że strajkujący zachowują się jak „faszystowscy bojówkarze”. 355 osób złożyło wtedy w prokuraturze wnioski o ściganie dyrektora za znieważenie strajkujących. Prokuratura odpowiedziała, że do znieważenia doszło, ale... brak interesu społecznego, by ścigać to przestępstwo z oskarżenia publicznego. Pozostała droga prywatnego oskarżenia, a to wymaga pieniędzy, których strajkujący nie mieli.

– Solidarność '80 zamieniła Tychy w swoją Stocznnię – pieklił się jeden z niestrajkujących członków Solidarności.

Strajk wpłynął na całe miasto. Dzieci bawiły się w piaskownicach w strajk. Te, których rodzice strajkowali, nosiły opaski i mówiły na swoich kolegów: „zdrajcy”, „łamistrajki”. Podobnie zdarzało się w szkołach. Rozpadały się małżeństwa, bo ona wybrała strajk, a on pozostał za płotem.

1 sierpnia fabrykę mieli przejąć Włosi. Przesunięto tą datę na 1 września. Oświadczenie Komitetu Strajkowego: „Z powodu

niewiarygodności polskiego właściciela, wyrażającej się brakiem troski o majątek FSM są, domagamy się rozmów z dyrektorem Fiata". Komitet wysłał faks z poczty w mieście – nie ma innej możliwości.

Władze i dyrekcja straszą wycofaniem się Włochów. Strajkujący: – To blef, bo Włosi bardzo tanio kupili zakład.

Straszono bankructwem zakładu. – Nie myśmy doprowadzili do tego, że zakład jest bankrutem. Zrobił to w ostatnich latach rząd, a raczej jego polityka – tłumaczy komitet strajkowy. – Zadłużenie FSM przekracza 13 bilionów złotych (starych – przyp. DZ). Możemy powiedzieć: strajkując obniżamy straty, bo do każdego wyeksportowanego do Włoch cinquecento dopłaca się 18 mln starych złotych.

Jeden ze strajkujących: – My wiemy, że dyrekcja jest wygadana i w pojedynkach słownych mamy z nią małe szanse. Na rękę ich jednak weźmiemy.

MY TU RZĄDZIMY...

W połowie sierpnia miała się skończyć przerwa remontowa, co wymagało zmiany formuły protestu. Dotychczasowy strajk rotacyjny przekształcono w okupacyjny, ograniczając ruch na terenie zakładu.

Mordasiewicz: „Było to konieczne z kilku względów. Po pierwsze, nie byłoby możliwości dalszego kierowania strajkiem, a po drugie chcieliśmy zabezpieczyć zakład. Wtedy wszystko by było możliwe, łącznie z sabotażem”.

Początkowo atmosfera w okupowanym zakładzie była nawet piknikowa: ludzie grali w piłkę, zorganizowano konkurs na najlepszą „willę” z tektury, w której chroniono się przed upalnym słońcem. Ale na bramkach były już dokładne kontrole.

Szło na noże. Po informacji o pierwszej liście 400 osób do zwolnienia, strajkujący rozpoczęli okupację budynku dyrekcji.

Przyjechało 70 radiowozów, pół tysiąca policjantów, w tym kompania antyterrorystyczna z Krakowa.

Gierot: – Policjanci straszyli, że już wchodzą, a niektórzy z naszej strony już szykowali pręty do obrony.

Po policyjnym ultimatum strajkujący – kwadrans przed interwencją – opuścili jednak budynek. Komitet strajkowy wydał polecenie, żeby stawiać tylko bierny opór. Kierujący akcją komisarz Andrzej Chmura powiedział potem publicznie, że uważa, iż policja nie powinna być wykorzystywana do tego typu działań.

22 sierpnia tyscy księża wydali odezwę do mieszkańców – po konsultacjach z Solidarnością, w której wezwali do dialogu, równocześnie ogłaszając: „Istnieje zasadnicza różnica między obecnym strajkiem, a protestami z lat 1980 i 1988. Tamte, również motywowane sytuacją ekonomiczną, doprowadziły w rezultacie do zasadniczych zmian w państwie. Dziś protest załogi, wykorzystywany niezależnie od jej woli w celach politycznych przez niektóre centrale związkowe, może przynieść skutki jedynie ekonomiczne, katastrofalne dla pracowników, rodzin i lokalnej społeczności”. Tydzień później, w podobnym tonie, opublikowano oświadczenie biskupów śląskich, w którym ponadto wprost podkreślono: „Kościół opowiada się za prywatną własnością środków produkcji”.

Strajkujący zwrócili się do tyskich proboszczów, żeby w czasie mszy wystawili skarbonki na wolne datki dla rodzin strajkujących. Kilku z nich zgodziło się, ale zablokował to arcybiskup Damian Zimoń, który uznał strajk za „akcję polityczną”. A pieniądze były potrzebne – ludzie zadłużali się, pozbywali ostatnich oszczędności, wyprzedawali co mogli...

– W ostateczności sprzedamy samochody, które w końcu wyszły spod naszych rąk! – mówił dziennikarzowi jeden z protestujących.

Pod koniec sierpnia wybuchł wielki pożar lasów raciborskich.

Straż zakładowa pojechała go gasić, a strajkujący – na prośbę strażaków – przejęli ochronę przeciwpożarową zakładu. Komitet strajkowy zadbał o wszystko. Mieszano lakier w zbiornikach, żeby nie zastygł. Były grupy, które zabezpieczały poszczególne wydziały, gdzie nie wolno było wchodzić. Mieli własną kuchnię, w lokalnych sklepach zawsze otrzymywali parę koszy bułek za darmo, żywność przywozili rolnicy z Samoobrony...

W pewnym momencie, spontanicznie, zaczął się strajk głodowy. Z kilkudziesięciu głodujących, kilkunastu hospitalizowano. A i tak gotowość do głodówki zgłosiło 200 osób.

W tygodniku „Nowe Echo” na czołówce ukazał się tekst z tytułem: „Dyktatura głodujących”

KLINCZ

Strajk przeciągał się. Włosi milczeli. Nerwy siadały.

Strajkujący zaproponowali przedstawicielom czterech państw zakup zakładu. Okazało się to tylko blefem.

13 września komitet strajkowy zwrócił się z prośbą o mediację do arcybiskupa Zimonia. Rozmowy, w których rolę pośrednika odgrywali przedstawiciele biskupa, odbyły się 14 września – trwały od 11 do 2 w nocy. Strajk zakończono. Jak wspominał kilka miesięcy później Zimoń: „Byliśmy wśród robotników jako duszpasterze, broniliśmy ich przed manipulacją ze strony niektórych central związków zawodowych”[3].

Zgodnie z porozumieniem najniższa płaca w Fiacie miała wynosić 75% średniej krajowej, utrzymano zakładową służbę zdrowia (przetrwiała do teraz na wysokim poziomie), uczestnicy strajku nie mieli być represjonowani (ale i tak 77 osobom wręczono dyscyplinarki). No i ugruntowała swoją pozycję już najsilniejszego związku w zakładzie Solidarność '80 – późniejszy Sierpień '80”, który doprowadził do zawarcia układu zbiorowego – co było rzadkością w tamtych czasach. Gwarantowano w nim coroczne podwyżki, korzystne dla

pracowników systemu premiowania.

Od razu rozgorzała dyskusja: kto wygrał strajk? W jednym z tygodników lokalnych, tekst zatytułowany „Przegraliśmy!": „Przegrali zwolennicy reform rynkowych, poszanowania obiektywnych praw ekonomicznych z prawem własności na czele”[4].

Mordasiewicz: „Zaraz po strajku uczono o nim w szkołach, na Wiedzy o Społeczeństwie. Mówili dzieciom, że mamy postawę roszczeniową i nie rozumiemy konieczności wynikających z przemian ustrojowych”.

We wrześniu 1992 r. rzecznik grupy Fiat powiedział francuskiemu dziennikarzowi: – Chcemy stworzyć w Polsce ten sam klimat społeczny co we Włoszech, czyli „stopniowo” doprowadzić poziom socjalny i płacowy do poziomu włoskich fabryk[5].

Po latach okazało się jednak, że to raczej włoskie pensje zaczęto ściągać do polskiego poziomu. Strajki z 1992 pokazały jednak, że klasa robotnicza wcale nie odeszła do lamusa historii.

TINTA

W październiku 1992 r. CBOS przeprowadził badanie „Mieszkańcy Tych o strajku w FSM”[6]. Na pytanie, co było przyczyną strajku, 38% odpowiedziało, że zbyt niski poziom zarobków, a tyle samo, że niezadowolenie z różnic w dochodach między włoskimi i polskimi pracownikami. Zdaniem autorów opracowania strajk w Tychach spowodowany był również tzw. „efektem demonstracji” – „robotnicy zobaczyli, że za taką samą pracę można otrzymać różne wynagrodzenie”. W chwili rozpoczęcia strajku miał on w mieście 45% zwolenników i 25% przeciwników. We wrześniu, przy przedłużającym się ostrym konflikcie, poparcie wyrównało się – po 33% za i przeciw. Jednak aż 60% uznawało, że racje strajkujących były uzasadnione. W podsumowaniu raportu czytamy: „wszystkie zaangażowane w

mniej lub więcej w strajk instytucje – z wyjątkiem Kościoła – straciły w opinii mieszkańców, natomiast wśród osób związanych ze strajkiem zyskała Solidarność '80”.

Autor: Dariusz Zalega

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Jerzy Hausner, „Populistyczne zagrożenie w procesie transformacji społeczeństwa socjalistycznego”, Warszawa 1992, Fundacja im. F. Eberta w Polsce.

[2] Michał Radziechowski, „Nielegalni '92”, Trybuna Robotnicza, 9 sierpnia 2007.

[3] Abp Damian Zimoń, „Drogą Kościoła jest człowiek”, Kuria Metropolitalna, Katowice 1995.

[4] J. Pikiewicz, „Przegraliśmy”, Echo, 23.09-29.09.1992.

[5] „Fiat dans la piege polonais”, Le Figaro, 8 września 1992.

[6] Za: Echo, 4.11-10.11.1992.